

Współczesność, fantastyka, utwór o tym, że wojna, nawet jeśli nie chcemy jej zauważać, pojawia się na naszej skórze w postaci plam, jak choroba, i o tym, co będzie, gdy wojna się skończy.

Natalia Błok

Przełożyła Anna Korzeniowska-Bihun

Przez skórę

HH. Marjan przyniósł dziś ze szkoły druczek i powiedział, bym go wypełniła. Były tam dwie rubryki. Jedna na podpis, a druga, żebym wpisała swoje imię i nazwisko. „Ja, Nazwisko i Imię, obejrzałem/łam dziecko i na jego ciele niczego podejrzanego nie znalazłem/łam”. Spytałam syna, cóżbym miała znaleźć. Wzruszył ramionami.

Potem taki papier przyniosły również młodsze córki. I powiedziały, że nauczyciele boją się jakiejś epidemii.

Córka 1. Nauczyciele w ogóle boją się jakiej epidemii.

Córka 2. A nauczycielka historii w ogóle nie przyszła do szkoły, bo zachorowała.

HH. Syn dodał, że ma nadzieję, że będzie chora do końca roku.

Syn. Mam nadzieję, że będzie chora do końca roku i w ogóle wydaje mi się, że jest w ciąży i poszła już na urlop macierzyński i po wszystkim.

HH. Z tą nauczycielką historii to w ogóle ciągle coś się dzieje. Przyjechała z mamą z jakiegoś miasta ze strefy ATO. To znaczy, najpierw ona sama przyjechała, a potem jej mama, bo nie chciała zostawić mieszkania. No jak zawsze.

Zdecydowała się na wyjazd dopiero wtedy, gdy już wszystko wokół zostało zbombardowane i na klatce została tylko ona jedna. Ale wtedy okazało się, że już jest za późno na wyjazd i że ci wolontariusze, którzy wywozili ludzi ze strefy ATO, biorą już za to pieniądze. Gdzieś około dwóch tysięcy dolarów trzeba było im zapłacić, by mamę wywieźli. Wtedy ta nauczycielka ogłosiła w szkole zbiórkę, zorganizowano jakiś kiermasz, zebrano pieniądze i udało się wywieźć jej mamę z dwoma psami, kotami i ulubioną sziszą.

Córka 1. I ona to wszystko ciągle dzieciom opowiadała. Zamiast robić z nimi historię.

Córka 2. A gdy na godzinie wychowawczej przyszli do nas weterani ATO, by opowiedzieć o wojnie w Donbasie, to ona potem wyszła i zaczęła gadać, jakie tam – czy to w Makiejewce, czy to Gorłówce – miała mieszkanie, jaki samochód, jaki biznes.

Córka 1. A potem powiedziała, że takiego przedmiotu jak historia już nie ma. Że historię co pięć lat piszą od nowa, i wszystko, co ona tu robi jest profanacją, i że chce wrócić do hodowli chartów.

HH. Wydaje mi się, że ją w tej szkole trzymają chyba tylko z litości.

Nic więc dziwnego, że zachorowała. Wydaje mi się, że Rosja w Donbasie używa broni biologicznej i jej mama jakąś zarazę przywlekła razem z tymi swoimi chartami.

Poprosiłam córki, by się rozebrały. Spytałam, czego powinnam szukać? Może wszy?

Córka 1. Czytałam, że jeśli wojna długo trwa, pojawiają się wszy. Z nerwów. Że mieszkają pod owłosioną częścią głowy, i kiedy człowiek się bardzo denerwuje, skóra na głowie robi mu się cieńsza, wszy znajdują wyjście i wszystkie wylazą. A kiedy głowę smaruje się lekarstwem, to wszy znowu się chowają. Żeby nie zdechnąć.

Córka 2. No i jeszcze te pluskwy, czy kłopy, jak to mówią Moskale, są znakiem rozpoznawczym wojny. Ale, chwała Bogu, pluskiew u nas nie ma. I nigdy nie było. Jak wyjechaliśmy z Donbasu, to nawet w tych wszystkich pociągach i autobusach żadnych pluskiew nie widzieliśmy.

HH. Wszy miałam tylko raz w dzieciństwie. To znaczy jeszcze za czasów Związku Radzieckiego. Wtedy wszystkie dzieci, które jeździły na obozy pionierskie, miały wszy. Bo dzieci odrywano od domu i one się bardzo denerwowały.

A z tymi „kłopami” to w ogóle jakąś rosyjska zabawa. Od kiedy żyję, na Ukrainie nie widziałam żadnej pluskwy. Kiedyś pojechałam do Moskwy i zamieszkałam w hotelu. Jak podniosłam materac i je zobaczyłam, od razu za torbę i biegiem do koleżanki. Niech sami sobie mieszkają w tym hotelu zasranym. Torbę tę potem wrzątkiem polewałyśmy. Żeby się pluskiew pozbyć.

Syn. A więc mama szukała u nas wszy.

HH. Włosy były czyste. Spojrzałam na ich skórę – pokryła się gęsią skórką. Moje dziewczynki marzły. Żal mi ich się zrobiło bardzo i kazałam im się jak najszybciej ubrać. Napisałam na tych formularzach, że dzieci moje sprawdziłam i wszystko jest z nimi w porządku.

Syna formularz też wypełniłam.

Potem weszłam na Fejsa, żeby sprawdzić, co to za nowa epidemia.

Na Facebooku było cicho. Posty jak posty, codziennie to samo, znowu ogłoszono grant dla przesiedleńców, znowu wolontariusze zbierają na rękawice taktyczne, tu spektakl o Donbasie, na odbitym terytorium festiwal Orient Express. A ten reżyser pisze o transseksualistach. On sam jest z Krymu, przyjechał do Kijowa po tym, jak Krym anektowano. O żadnej epidemii ani słowa. Były zabawne wiadomości z Ługańska, gdzie mer Ałczewska (oczywiście fejkowy, z Noworosji) dyskutował z pewnym włoskim inwestorem. Też mi nowość – ponoć ten inwestor też jest fejkowy, przyjechał jako najemnik jeszcze na początku wojny, a teraz siedzi i udaje inwestora. Zabawne, prawda, bo kto będzie inwestował tam, gdzie jest wojna?

Spodobało mi się zdjęcie tego pseudoinwestra, dziwne jakieś było. Siedział w samych majtkach, z automatem, a jego skóra cała była pokryta tatużami. „Jak z pornosa” – pomyślałam sobie. Generalnie to rzadko oglądam pornosy, ale, o!, takich macho tam jest pełno.

O epidemii Facebook niczego nie mówił. Sfotografowałam więc uwagi, które dzieci przyniosły ze szkoły i wrzuciłam na Fejsa. Może ktoś coś wie.

Wieczorem poszłam wziąć kąpiel. W łazience mam ogromne lustro i na ogół przeglądam się w nim, kiedy jestem goła, zachwycam sobą, bo w końcu tak rzadko widzę się bez ubrania, no naprawdę. A w lustrze byłam bardzo piękna. Oczywiście nie tak jak wtedy, kiedy miałam 16 lat, ale mimo wszystko! No fakt, piersi może już nie takie, brodawki nie sterczą jak wcześniej, brzuch też nie jest płaski, ale biodra tak samo fajnie przechodzą w talię. Na biodrze był jakiś żółtawy siniak. Potarłam go i pomyślałam, że się uderzyłam o stół.

Rano wyprawiłam dzieci do szkoły i postanowiłam poćwiczyć nogi. Mój były mąż nie pochwalał tego zajęcia. \

Syn. Powtarzał, że to nie jest sport tylko marnowanie czasu.

HH. Dobrze, że nie mam teraz żadnego męża.

Córka 1. Nie chciał wyjeżdżać, a myśmy się z tego ucieszyli.

HH. Ostatnio dużo pił i mówił, że źle wychowuję syna.

Syn. Trzeba zrobić z niego mężczyznę, a nie siusiumajtkę.

HH. No, ale jak tu nie litować się nad małym, kiedy myśmy całą trójkę wzięli z domu dziecka. W ogóle to chcieliśmy wziąć tylko jedno – dziewczynkę. Ale okazało się, że dziewczynka ma jeszcze siostrę, a potem – że i brata. Więc zabraliśmy całą trójkę. Na dzieci dostawaliśmy pomoc od państwa, bo nie adoptowaliśmy ich, tylko wzięliśmy pod opieką, a ja dostawałam jeszcze emeryturę jako była żołnierka. Nie to żebyśmy mieli za dużo pieniędzy, ale żyliśmy normalnie, przynajmniej nie chodziliśmy z wyciągniętą ręką do wszystkich tych organizacji dla przesiedleńców, jak niektórzy. Mąż za te pieniądze przeważnie pił, bo szybko postanowił nie angażować się w wychowanie dzieci. Faceci to w ogóle cieniasy.

Córka 2. Pod koniec tylko krzyczał na małego, a nam mówił, że odda nas tam, skąd wziął.

HH. Jak coś takiego można mówić dzieciom? A niech go szlag, tego męża-niemęża. Szkoda, że się z nim nie rozwiodłam, bo teraz nie wiem, jak mam to zrobić. I co z dziećmi począć? Niby są moje, ale z drugiej strony, także państwowe, a państwo ludziom samotnym dzieci raczej nie daje. Tylko ja ich z powrotem nie oddam. To są moje dzieci, choć nie własne, ale moje słoneczka.

Włączyłam YouTube i zaczęłam robić asany, jak mnie uczyły dwie młode Australijki. Potem poszłam do sklepu, kupiłam krem do rąk, mięso, chleb, mleko, kapustę, po ziemniaki postanowiłam wysłać syna, jak wróci ze szkoły. Siniak na biodrze jakoś dziwnie bolał. Kupiłam w aptece maść na stłuczenia, w domu rozebrałam się i zaczęłam smarować te plamy. Obok pojawiła się jeszcze jedna – zielonkowata. Zupełnie nie pamiętam, kiedy się w to miejsce uderzyłam. Może rano, gdy jeszcze prawie spałam?

Dzieci wróciły ze szkoły wszystkie razem i powiedziały, że odwołano ostatnie lekcje, bo w szkole jest kwarantanna z powodu epidemii.

Córka 1. Mamy kwarantannę z powodu epidemii.

Córka 2. Odwołano ostatnie lekcje.

HH. Co to za epidemia, nie wiedziały.

Syn. To coś bardzo zakaźnego, więc nie zamierzam wychodzić z domu i przesiedzę całą epidemię w Internecie.

HH. Dziewczynki poszły do kuchni szykować jedzenie.

Nagle na komórkę zadzwoniła sąsiadka, z domu. Tego, który został w strefie ATO.

Córka 2. (w roli sąsiadki) Twój były chodzi i wszystkim się skarży, jaka to z ciebie larwa. Oszukałaś dzieci, potajemnie je wywiozłaś, a on już z synem do separatystów się wybierał, a teraz ma problemy ze zdrowiem, a do separatystów go nie biorą, bo już jest za stary.

HH. No, tę pieśń od trzech lat śpiewa, nic nowego. Sąsiadka z poprzedniego życia powiedziała, że właściwie wszystko jest ok.

Córka 2 (w roli sąsiadki). Strzelają gdzieś daleko i nie w nas, a gdzieś z boku, w stronę Ukrainy. Jest pomoc humanitarna i da się żyć. Działają komórki, a Noworosja emerytury płaci, i poprosiła. Pobierz moją ukraińską emeryturę z karty, którą ci dałam, kiedy wyjeżdżałam, i przekaz te pieniądze mojej siostrze.

HH. Powiedziałam, by nie dawała mojemu mężowi mojego numeru i adresu.

Co prawda, nikt stamtąd nie wie, gdzie jestem, bo kiedy wyjeżdżaliśmy, sama nie widziałam, gdzie będziemy mieszkać. Wszystko co miałam, to dokumenty, 800 dolarów, które odkładałam przez lata, ubranie dla dzieci i notebook. Syn faktycznie nie chciał wtedy jechać.

Syn. Uwierzyłem ojcu, że Ukraina to zło i trzeba trzymać się Rosji, bo tam pensje są wyższe.

Córka 1. Po ukraińsku prawie nie mówiliśmy, ale tu się szybko nauczyliśmy. Przecież szkoła jest ukraińska.

HH. Zapytałam sąsiadkę, czy jest u nich epidemia, a ona na to: „Jaka epidemia?!”. Nie mają leków w aptekach, więc wszyscy muszą być zdrowi.

Córka 2. (w roli sąsiadki) Jaka epidemia?! W aptekach nie ma leków, więc musimy być zdrowi.

HH. Postanowiłam pooglądać telewizor. Leciały normalne seriale, talk-showy, jak schudnąć, jak przygotować jedzenie. W wiadomościach pokazano, ilu Ukraińców zginęło dziś w Donbasie, ilu jest rannych, coś o protestach w Rosji, o jakimś samolocie, o nowych przepisach antyaborcyjnych, o podwyżkach gazu i że znowu obiecują nam zniesienie wiz. Spokój jak zwykle. Dopiero pod koniec pojawiła się informacja, że ukraińskie szkoły zostają zamknięte z powodu kwarantanny, ale dlaczego – nie wyjaśniono. Doszłam do wniosku, że to jakiś kolejny wirus grypy.

Moi znajomi z Facebooka też nic nie wiedzieli, oburzali się na ten papier ze szkoły, jeden znajomy napisał, że jego dzieci również siedzą w domu.

Siniak na biodrze bolał, w dodatku pojawił się jeszcze jeden jakiegoś brązowego koloru.

Zrobiłam smartfonem zdjęcie nogi i wygooglałam „wyszukiwanie obrazem”. Google nic nie pokazał poza czółgami, żołnierzami w mundurach i takim tam. Rano noga bolała jeszcze bardziej, więc poszłam do przychodni.

Nie wiedziałam, do kogo mam się zwrócić – do dermatologa, chirurga, czy hematologa, więc zapisałam się do internisty. W kolejce było sporo ludzi, więc zaczęłam czytać Facebooka i mimowolnie potarłam nogę.

Na fejsie ktoś skomentował mój post o szkole, pisząc, że to wirus, który się nazywa SKK. Nie wiedziałam, co to znaczy. W ogóle uważam, że te wirusy ktoś co roku robi tylko po to, by sprzedawać więcej tabletek i szczepionek.

Internistka obejrzała mnie, osłuchiwała płuca, zmierzyła ciśnienie. Siniaki na nogach badała w rękawiczkach. Potem posadziła mnie przed sobą i powiedziała: „Ma pani SKK”.

Córka 1. (w roli lekarza) Ma pani SKK.

A ja na to: „Jakie znowu SKK? Przecież nawet nie kaszlę. Mam siniaki na nodze, więc to pewnie jakieś problemy z krwią”. Ale internistka długo zapisywała coś na kartce, a potem podniosła oczy i powiedziała, że SKK to znaczy Skóra Koloru Khaki.

Córka 1. (w roli lekarza) Z powodu wojny przebywa pani w ciągłym stresie, dlatego skóra zaczęła przybierać kolor khaki. A ponieważ mamy do czynienia z epidemią, w dodatku bardzo zaraźliwą, proponuję, bym poszła pani do szpitala.

HH. Niczego nie zrozumiałam. Siedziałam i patrzyłam na nią, jakby była niespełna rozumu. Jaki, do cholery, kolor khaki? Jaka wojna? Uciekliśmy przed wojną trzy lata temu i od tego czasu nie mamy żadnej wojny. Wojna jest w Donbasie, i to nie wszędzie. Skąd niby miałby się wziąć mój stres?

Podpisałam dokument, że się nie zgadzam na hospitalizację. Na grzyba mi szpital, z kim ja dzieci zostawię? Poza tym uważałam, że leżenie w szpitalu z powodu trzech plam na nodze to głupota. I w ogóle głupotą jest to wszystko, co ona mi tu naopowiadała. Jak wojna może stać się wirusem, który wnika przez skórę i boli? Wojna jest tam, na wschodzie - to biznes, to oczywiście śmierć, pot i krew, ale ja z dziećmi jestem tu przecież bezpieczna.

W domu przeczytałam wiadomości na fejsie. Jedna znajoma pisała, że dziś jest rocznica śmierci Serhija Burlaka, który zginął na froncie. Chyba go znałam, chodziliśmy do jeden szkoły. Nawet się trochę w nim podkochiwałam, bo był przystojny. Potem, po wielu latach, spiknęliśmy się na Facebooku. Dowiedziałam się, że ma dwoje dzieci i jest szczęśliwy. Nie chciałam, żeby to był on, więc starałam się jak najszybciej przewinąć posty do dołu. Noga bolała coraz bardziej. Pojawiła się na niej jeszcze jedna plama, tym razem koloru piaskowego.

Zaguglałam: jak się leczy Skórę Koloru Khaki? Niewiele artykułów wyskoczyło, ale generalnie okazało się, że to faktycznie epidemia, i jedyne, co poleca ministerstwo zdrowia Ukrainy, to odpoczynek, spokój i zwolnienie lekarskie.

„O spokoju mogę sobie tylko pomarzyć” – pomyślałam. Dopóki dzieci siedzą na tej kwarantannie, będziemy musieli zrobić generalne porządki, kupić młodszej buty i pójść do dentysty ze starszym. Wrzuciłam nowy post na fejsa, że sprawdziłam, co to takiego epidemia SKK, ale o tym, że u mnie ją zdiagnozowano, postanowiłam nie pisać. Na wszelki wypadek.

Po tygodniu o SKK mówili wszyscy. Facebook po prostu kipiał, w telewizji we wszystkich talk-showach przeprowadzano wywiady z gwiazdami, politycy jak zawsze zapewniali, że robią wszystko, co mogą i że naukowcy opracowują szczepionki. Codziennie oglądałam dzieci, nawet starszego syna, na okoliczność plam. Dzieci były zdrowe. A ja się czułam coraz gorzej, plama rozrosła się, doszła do kolana i wyszła taka boląca nogawka koloru khaki. Smarowałam ją maścią na siniaki, ale nic nie pomagało.

Cały czas się zastanawiałam, dlaczego właśnie ja zachorowałam. Może dlatego, że byłam żołnierką? Ale przecież służyłam przed wojną, na granicy. I w dodatku przeważnie tresowałam psy. Od wojny uciekłam i w gruncie rzeczy jej nie doświadczyłam. Nas nawet nie ostrzeliwali, sąsiednią wieś tak, ale nas nie.

Czym leczyć Skórę Koloru Khaki? Porady sypały się ze wszystkich stron.

Córka 1. Trzeba pić zioła oczyszczające krew.

Córka 2. Przyjmować kąpiele uspakajające.

Syn. Robić masaże.

Córka 1. Słuchać muzyki klasycznej.

Córka 2. Medytować.

Syn. Wyjechać do innego kraju, gdzie nie ma wojny.

HH. Smarować plamy maściami, zachwycać się krajobrazami, oglądać jak najwięcej komedii i przyjmować witaminę C.

A tydzień później w Internecie pojawił się hasztag #CZYMLECZYĆWOJNĘ. Ludzie umieszczali zdjęcia swoich plam i okazało się, że prawie wszyscy moi

znajomi chorują na to SKK. Również sfotografowałam swoją nogę, plamy doszły już do kostki i ciągle bolały. Na noc brałam Ibuprofen, ból mijał i mogłam zasnąć.

Dzieciom było mnie bardzo żal. Córka spytała, czy nie umieram.

Córka. Mamo, ty nie umierasz?

Syn. Mamusiu?

Córka 2. Mamo!

HH. Ale nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nikt na świecie nie wiedział, czym się skończy ta epidemia.

Tego wieczora wszyscy razem oglądaliśmy wiadomości. Jak zwykle nie działo się nic szczególnego. Na jedyńce mówiono o walkach w Donbasie, o sukcesie przesiedleńca, któremu udało się rozkręcić biznes w Kijowie, o epidemii. W wiadomościach powiedziano o hasztagu #CZYMLECZYĆWOJNĘ. W tym momencie moja młodsza córka Olunia poderwała się i krzyknęła na cały pokój: „Jak to czym? Wojnę trzeba leczyć Pokojem!”

Córka 2. Mamo, wojnę trzeba leczyć Pokojem.

Nie spałam przez całą noc - myślałam o jej słowach. Przecież to logiczne – wojnę można wyleczyć tylko pokojem. Jeśli przyczyną choroby jest wojna, to nie trzeba leczyć Skóry Koloru Khaki, bo to jedynie symptom, tylko samą wojnę.

Ale jak?

Syn. Trzeba zabić Putina.

HH. Pomysł oczywiście niezły, tylko jak to zrobić? Zwłaszcza, że ponoć ma masę sobowtórów, a sam od dawna nie żyje. I czy to podziała?

Rano dzieci i ja postanowiliśmy, że po prostu nie mogę słuchać o wojnie, czytać o wojnie, a nawet mówić i myśleć o wojnie.

Córka 2. Nie czytać, nie mówić i nie myśleć o wojnie.

Córka 1. W ogóle!

HH. No, ale przecież ja nie myślę o niej. Myślę, co zrobić, by mnie noga przestała boleć, co przygotować na śniadanie, o tym, że w końcu nie udało nam się zrobić generalnych porządków, i że syn już ma dowód, ale nie stanął jeszcze przed komisją wojskową, a niebawem będzie miał 17 lat, a potem 18, i jeśli wojna się nie skończy, będzie musiał na nią iść. Dostyc. No właśnie. No właśnie pomyślałam o wojnie. Jasne. Myśli się przecież materializują i przyciągają to, o czym myślimy. Dlatego muszę się przestawić i pomyśleć o czymś przyjemnym. Pomedytować. By w duszy nastał Pokój. Tak, zaraz, co tam – wojna? Boże, dlaczego to takie trudne?

Postanowiłam zająć czymś myśli, więc weszłam na Facebooka. Fala hasztagu minęła i ludzie powinni pisać o czymś innym niż ciała koloru khaki, no powiedzmy, o kotkach, wrzucać memy i śmieszne filmiki. Zwłaszcza że lekarze zalecają jak najwięcej śmiechu. Postanowiłam rzetelnie skontrolować swój Facebook i wszystkich tych, którzy mogą przypominać mi o wojnie w kraju, przełączyć na taki tryb, żebym nie widziała ich postów i po sprawie.

O proszę, koleżanka pisze, że urzęduje ekowioskę. Żadnej wojny. A nie, dalej pisze, że ta wioska ma służyć rehabilitacji żołnierzy ATO. Dobrze, wyrzucimy jej posty.

Delate.

HH. Dalej. Żona mojego byłego chłopaka wrzuciła wideo-przepis na tort. To przecież nie o wojnie? Ale oni uciekli z dziećmi z Gorłówki, kiedy miasto

przejmowali separatyści, i zawsze mi się to przypomina, kiedy czytam jej posty. Dlatego je również wyrzucimy z pola mojego widzenia.

Córka 1. Delate.

Acha, moje znajome feministki piszą coś o przemocy w rodzinie. No, to można zostawić.